



*Nie wyście mnie
wybrali,
ale ja was wybrałem.
(J 15,16)*

Nieraz zadaję samemu sobie pytanie: jak to się właściwie stało, że zostałem księdzem?

ks. Jan Sochoń

Być księdzem

Wychowałem się, przynajmniej w aurze konfesyjnej, niemal od dziecka otoczony opieką i stylem bycia proponowanym przez kulturę przykościelną, ale przecież nie myślałem o kapłaństwie jako własnej drodze życia. Nawet się trochę bałem tego rodzaju stanu, będącego wszak konsekwencją tajemniczego wybrania, skrytego pod osobliwą formułą „powołanie”. O niewielu przecież ludzkich profesjach odważamy się mówić w taki właśnie sposób. Tu jednakże chodziło o powołanie religijne, a więc głębokie, wyczuwalne wręcz namacalnie, odczucie, że sakramentalna służba we wspólnocie Kościoła jest moim przeznaczeniem, to znaczy wypływa z wolnej i świadomej odpowiedzi na wezwanie z nieba. Aby to się mogło stać, musiałem wzrastać w przestrzeni wiary, doznać jej powabu, usłyszeć o Chrystusie i Jego niesamolubnej miłości, dzięki której świat mógł zostać odkupiony.

Moja mama Franciszka stała się pierwszą przewodniczką w sprawach wiary. Nie przedstawiała żadnych intelektualnych ar-

gumentów, tylko osobistym świadectwem, umiłowaniem Chrystusa, żarliwością modlitewną i liturgiczną pobożnością zachęcała, bym szedł w jej ślady. I starałem się tak czynić, zwłaszcza, że odziedziczyłem po niej zasadnicze cechy charakteru. Nie byłem i nie jestem tak łagodny ani tak wrażliwy na potrzeby innych ludzi, jak ona, ale zachowałem w sobie pewną rzetelność, pewien troskliwy sposób zachowania i odnoszenia się do innych osób. Jak każdy młody chłopak przeszedłem trudny szlak dojrzewania, a właściwie dorastania do pełni człowieczeństwa, której żyjąc nigdy nie osiągniemy. Nastąpi to dopiero – jak zapowiedział Chrystus – w Królestwie niebieskim.

W ŚWIETLE KULTURY PRZYKOŚCIELNEJ

Miałem jednak wielkie szczęście, gdyż opieką duszpasterską objął mnie ks. Piotr Bożyk, wychowawca i duchowy powiernik Alka Popiełuszki, z którym i mnie później zwiążą przedziwne losy i więzy. Ksiądz

Piotr uczynił z wasilkowskiej parafii miejsce, gdzie mogłem stykać się z ideami zakorzenionymi w Ewangelii, bronić się przed naporem socjalistycznej miernoty i ideologicznego zniewolenia. Byłem w stanie przewycięzać pokusy niesione przez ówczesną rzeczywistość i to wszystko, co zwie się „wiekiem durnym i chmurnym”. Zyskałem świadomość, że do wiary trzeba dorastać, że każdy człowiek ma prawo do prawdziwej polskiej historii, do stanowienia o sobie i swoich wyborach, że wolność jest Bożym darem i nie może być przez nikogo kwestionowana. W tamtych latach duchowieństwo stanowiło istotny oręż chroniący, zwłaszcza młodzież, przed zakusami oficjalnych programów nauczania i przynętami podsuwanymi przez partyjnych ideologów, którzy zapewniali, że trzeba oddalić polską, patriotyczną perspektywę i zwrócić się w stronę wizji obiecującej ateistyczny raj.

Na szczęście te ideologiczne miraży nigdy nie zostały zrealizowane, także i dlatego, że mocno trwała kultura przykościel-

